



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Reprezentatywna mikroskala? : pytania o trwałość lokalnej tożsamości

**Author:** Małgorzata Krakowiak

**Citation style:** Krakowiak Małgorzata. (2016). Reprezentatywna mikroskala? : pytania o trwałość lokalnej tożsamości. W: M. Krakowiak, A. Dębska-Kossakowska (red), „Reprezentatywna mikroskala? : rozważania o tożsamości lokalnej mieszkańców Czeladzi z racji udziału ich przedstawicieli w bitwie o Monte Cassino”. (S. 7-21). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Małgorzata Krakowiak

Uniwersytet Śląski

## Reprezentatywna mikroskala? Pytania o trwałość lokalnej tożsamości

### 1

Ostatnimi laty modne stało się mówienie i pisanie o „małych ojczyznach”, o potrzebie ich rozpoznawania, o identyfikowaniu się z nimi. Wobec podnoszonego przy okazji kolejnych rocznic traumatycznych wydarzeń historycznych problemu z patriotyzmem w ogóle, patriotyzm lokalny — łatwiejszy do zrozumienia, bo bardziej konkretny, tłumaczony jako świadomość „bycia u siebie”, w miejscu, które jestem w stanie polubić, może nawet pokochać — zdaje się niekiedy zajmować miejsce tego pierwszego. Równie „modna” stała się refleksja nad pamięcią zbiorową. Autorzy opracowania *Polskie miejsca pamięci. Dzieje toposu wolności* rozpoczęli redagowany przez siebie zbiór prac od nawiązania do niezwykle nośnego pomysłu Pierre’a Nory:

Czasem pamięci nazwał ostatnie dekady XX i początek XXI wieku francuski historyk Pierre Nora, twórca znanej i często przywoływanej koncepcji badania odniesień współczesnych społeczeństw do przeszłości. Bo rzeczywistość, od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku nasila się w całej Europie — i poza nią — zainteresowanie przeszłością i jej społecznie wytwarzanymi obrazami. Zainteresowanie to widoczne jest w aktywności środowisk naukowych, w sporach politycznych i w publicystyce, obejmuje też szerokie kręgi społeczne, przybierając różnorodne formy<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> S. BEDNAREK, B. KORZENIEWSKI: *Wprowadzenie*. W: *Polskie miejsca pamięci. Dzieje toposu wolności*. Red. S. BEDNAREK, B. KORZENIEWSKI. Warszawa 2014, s. 7.

Kontynuując rozważania, dodawali w innym miejscu:

Mówimy coraz więcej o pamięci, ponieważ tak mało jej zostało — powiada Nora, mając na myśli ten rodzaj pamięci, która formowała tożsamość grup sterowanych tradycją. Nie wymagała ona magazynowania, chronienia i dokumentowania, bo była spontaniczna i „naturalna”, żyliśmy w niej i z nią bezwiednie, w niemal organicznym zespoleniu<sup>2</sup>.

Wypada się zastanowić, czy, a jeśli tak, to w jaki sposób potrzeba pamiętania, swoistej rewitalizacji pamięci ujawnia się w niewielkich, lokalnych społecznościach — w skali mikro.

Autorzy niniejszego tomu obszarem swoich badań uczynili Czeladź — niewielkie miasto leżące w województwie śląskim, a ściślej: w Zagłębiu Dąbrowskim — i postanowili sprawdzić, czy może być ono reprezentatywne dla... całej Polski. Tak powstał tytuł: *Reprezentatywna mikroskala?*. Opatrzyliśmy go jednak znakiem zapytania, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, być może nie wszystkich czytelników przekonamy, że opisywane miejsce wraz z jego historią i obrazem społecznych tendencji reprezentuje losy charakterystyczne dla całego kraju. Po drugie zaś, niektórzy czytelnicy prawdopodobnie uznają, że ukazane wybory czeladzian absolutnie nie reprezentują takiej wizji świata i człowieka, która — ich zdaniem — jest reprezentatywna i prawdziwa. Wkraczamy tu w obszar interpretacji. Jak zauważył Wojciech Kalaga:

Zbiorowe zapominanie jest nierzadko świadomą próbą wymazania lub zepchnięcia w niebyt tych interpretacji, które w lokalnym uniwersum winny stanowić ważny moment tożsamości, ale które dla tej tożsamości mogą być bolesne lub destruktywne. Jak w słynnym eseju zauważa Ernest Renan, zapominanie jest warunkiem tożsamości narodu, a dodać możemy: narodu, lokalnej społeczności lub grupy. Takie zapominanie nie jest już niczym innym jak podlegającą moralnemu osądowi interpretacją, której głównym mechanizmem jest przemilczanie<sup>3</sup>.

Proponujemy zastanowienie się nad tym, co chcą pamiętać bądź przemilczać zarówno czeladzianie, jak i przyglądający się im mieszkańcy innych miejsc.

Pamięć i zapominanie podlegają swoistym ruchom tektonicznym, podobnie jak tradycja literacka. W różnych okresach eksponuje się różne zdania, opatrując je rozmaitymi kwalifikacjami etycznymi. Tak też się działo i dzieje w Czeladzi. Interesujące nas miasto szczyci się sięgającą głębokiego

<sup>2</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>3</sup> W. KALAGA: *Pamięć, interpretacja, tożsamość*. „Teksty Drugie” 2012, nr 1/2, s. 71.

średniowiecza historią. Wobec braku zachowanych dokumentów nie sposób jednoznacznie wskazać daty jego lokacji (na prawie magdeburskim)<sup>4</sup>. Nie oznacza to, że nikt nie dokładał starań, by historię miasta zbadać i opisać. Przeciwnie! O Czeladzi napisano całkiem sporo. Nie było naszym zamiarem powielanie narracji historycznej ani snucie alternatywnej wizji historii. Książek i broszur o przeszłości miasta zawodowi i amatorscy historycy już nieco napisali. Stosowną literaturę przedmiotu zrekapitulowała w swoim opracowaniu, korzystając z bibliografii sporządzonych przez bibliotekarzy, Marta Rusek-Cabaj. Charakterystyczna wszak dla miejsca jest nieustanna dbałość o pielęgnowanie lokalnej tradycji, jaką przejawiają pasjonaci skupieni w lokalnych stowarzyszeniach (na przykład w Stowarzyszeniu Miłośników Czeladzi) i publikujący źródłowe, wspomnieniowe oraz popularnonaukowe teksty. O pracach miejscowych organizacji napisali Adrian Jaworek, Antonina Szybowska i Kamilla Terminińska, natomiast ogólne ustalenia dotyczące rozumienia tożsamości poczyniła Beata Gontarz. Nasza książka będzie więc właśnie refleksją nad świadomością lokalnej tradycji i zarazem pytaniem o jej trwałość.

## 2

Czeladź doczekała się, drukowanej w częściach przed dekadą w samorządowym „Echu Czeladzi”, komiksowej wersji swych dziejów — *Dawno temu w Czeladzi...* Sławomira Lubeckiego; doczekała się publikacji nazwanej szumnie „pierwszą encyklopedią”<sup>5</sup>, ale nie stała się — mimo aktywności osób skupionych wokół Miejskiej Biblioteki Publicznej i Muzeum Saturn oraz niemałej grupy literatów (o których interesująco opowiedziała Wiesława Konopelska) — tematem (albo raczej — „bohaterką”) utworu literackiego z prawdziwego zdarzenia. Czeladzianie, podkreślający z dumą, że pochodzą z „najstarszego miasta Zagłębia”, nie mogą przeczytać do dziś swojego

---

<sup>4</sup> Dwukrotnie świętowano już 750-lecie Czeladzi. Po raz pierwszy w roku 1978, ale dokument z 1228 roku, na którego mocy ustalano początki miasta, uznano za formalny fałsyfikat; po raz drugi — w 2012 roku. Dla uczczenia owej właściwej rocznicy (przyjęto datę 1262, albowiem zachowały się dwa, spisane wówczas w Czeladzi, dokumenty, dotyczące parafii pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika, której, *nota bene*, nazwiska proboszczów znane są od roku 1260) wydano nakładem Muzeum Saturn w Czeladzi monumentalną, dwutomową *Historię Czeladzi* pod redakcją Jana Drabiny.

<sup>5</sup> Publikacja ta, skądinąd bardzo atrakcyjnie wydana z ilustracjami Jana Powalki i historycznymi fotografiami, zasługuje raczej na miano „pierwszego elementarza czeladzkiego” z uwagi na implikowanego, dziecięcego adresata. Zob. M. MROZOWSKI: *Czeladź. Pierwsza encyklopedia*. Czeladź b.r.w. [2014], 32 s.

*Korzeńca*, który wypromowałby miasto w skali ponadlokalnej. Choć może niektórzy zwolennicy zbiorowego zapominania, jak określił ich Kalaga, zripostują: „I bardzo dobrze!”.

W sensacyjno-historyczną opowieść zbudowaną wokół tragicznie zakończonych losów Alojzego Korzeńca, posadzkarza z Sosnowca, wpłótł Zbigniew Białas stereotypy, wedle których dokonuje się identyfikacja grup narodowościowo-społecznych. Materiał tematyczny, jako że rzecz dzieje się w początkach XX wieku, na zbiegu trzech zaborów, był aż nadto bogaty. Znalazła się więc w powieści diagnoza narodowego charakteru Polaków (by zacząć od skali ogólnej):

Jak myślisz, czy Polacy w ogóle kogokolwiek lubią?

Tak.

Kogo?

Pan Meyerhold zastanawiał się przez chwilę.

Nikogo.

No właśnie. Nawet samych siebie nie lubią.

O, ja bym powiedział, że samych siebie nie lubią w szczególności. I nawet mają powody<sup>6</sup>.

Przytoczona konstatacja umiarkowanie byłaby przydatna w budowaniu patriotycznej dumy. Na szczęście wypowiadali ją „obcy”. Literaturoznawca Białas zadbał o to, by polski bohater odmalował korzystny autostereotyp — tym wyrazistszy, że skonstrastowany ze stereotypem „innego”, który przecież (co oczywiste w języku stereotypowych modeli literackich) jest gorszy od „naszego”. W przypadku braku lepszych argumentów — choćby dlatego, że obcy jest brzydszy:

[...] dla pana Waleriana najbardziej zdumiewające było odkrycie, że na Śląsku żyje tak wiele kobiet z wąsami i gęstymi, połączonymi brwiami, szczególnie jeśli były to kobiety w wieku średnim. Żył tu też wiele kobiet, które nie miały talii, i równie wiele takich, które jednocześnie nie miały talii, ale za to gęste ciemne brwi i wąsy. [...] Śląskie kobiety w wieku średnim miały też często kwadratowe twarze i redaktor Monsiorski z ulgą i rozrzewnieniem skonstatował, że polska twarz kobieca, jakby cyrkielkiem obrysowana, jest znacznie ponętniejsza niż kobieca twarz śląska, kwadratowa i wąsata. O tym, że twarz śląska mogłaby jednocześnie być twarzą polską, pan Walerian nie pomyślał [...] <sup>7</sup>.

Akcja cytowanego tu *Korzeńca* toczy się na terenie Zagłębia sprzed I wojny światowej. Autorowi, choć nie było to zapewne jego pierwszopla-

<sup>6</sup> Z. BIAŁAS: *Korzeniec*. Kraków 2011, s. 269.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 41–42.

nowym celem, udało się ukazać kłopotliwą tożsamość mieszkańców tego skrawka „kongresówki” — tak bliskiego geograficznie i geologicznie (węgiel!) Śląskowi, a jednocześnie tak od niego odseparowaną. Separacja owa wywodziła się z różnic językowych, obyczajowych, historycznych i — spowodowanych w przeważającej mierze tymi ostatnimi — ekonomicznych. Jak pisał we wspomnieniowej książce *Było — minęło* (do której, między innymi, odwoływała się również w swym obszernym studium materiałowym Antonina Szybowska, uwiarygodniając ją zarazem świadectwami czeladzian) Bolesław Surówka:

Inna rzecz, że taki Sosnowiec, Będzin czy Modrzejów nie były wcale jakimiś wyjątkami. W dawnym zaborze rosyjskim bowiem niemal wszystkie miasta — z wyjątkiem Warszawy (i to częściowo) oraz kilku innych z Kaliszem na czele — przedstawiały się, jeśli chodzi o bruki, brak kanalizacji itd., niemal identycznie. Było to następstwem łajdackiej polityki carskich czynowników, którzy na potrzeby komunalne miast i miasteczek [...] żałowali każdej kopiejki i z olbrzymich podatków, jakie ściągali z ludności, przeznaczali na te potrzeby jakieś śmiesznie małe sumy<sup>8</sup>.

Nic dziwnego zatem, że królowała w Zagłębiu nędza, a jego mieszkańcy uważani byli przez śląskich sąsiadów za zapóźnionych cywilizacyjnie pod każdym względem, za gorszych. Zgodnie z prostym mechanizmem psychologicznym „odreagowywali” więc, tworząc obraz własnej odrębności, która — mimo biedy — będzie i tak lepsza od tamtej, obcej. Literackim śladem podobnego rozumowania stały się cytowane dywagacje Waleriana Monsiorskiego z *Korzeńca*.

Czeladzianie — oddzieleni od Śląska graniczną rzeką Brynicą — chcąc odwołać się do przeszłości, są w komfortowej sytuacji o tyle, że ich miasto istnieje ponad siedem wieków, a historia osady sięga jeszcze głębiej w przeszłość. Mogą więc nie tylko tłumaczyć się z braku dworca kolei żelaznej, która pomogła przeobrazić się okolicznym wsiom w dzisiejszy Sosnowiec (pewien czeladzianin nie zamierzał otwierać własnej stodoły, by przejeżdżać mogły pociągi), ale też powtarzać legendowe historie o Szwedach czy o swych zacierzewanym przodkach, którzy nie zgodzili się pożyczyć szubienicy na wieszanie złoczyńców z sąsiedniego Będzina. Łatwiej zdobyć się na ironiczny dystans wobec samych siebie, gdy od śmiesznych albo niechwalebnych zdarzeń dzieli dłuższa perspektywa czasowa oraz kiedy dostrzega się dawne i współczesne walory miejsca.

---

<sup>8</sup> B. SURÓWKA: *Było — minęło*. Katowice 1980, s. 107.



## 3

Gromadzeniem, katalogowaniem i opracowywaniem pamiątek oraz materialnych i niematerialnych zabytków z historii miasta zajmuje się, zgodnie ze swoim statutem z 26 lutego 2009 roku, Muzeum Saturn. Muzeum zostało utworzone na podstawie Uchwały nr XI/III/595/2008 Rady Miejskiej w Czeladzi z dnia 30 października 2008 roku w miejsce działającej od roku 2003 Czeladzkiej Izby Tradycji. Jak czytamy w § 3 rozdziału II wspomnianego statutu, w zakres działania placówki wpisane są również badania naukowe oraz działalność edukacyjna i wydawnicza.

Spośród licznych inicjatyw naszą uwagę zwróciła wystawa zorganizowana z okazji 70. rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Była to kolejna, poświęcona temu wydarzeniu, wystawa. Dlaczego? Organizatorzy kierowali się nie tylko ogólnopolskim kalendarzem rocznic historycznych. Z małą Czeladzią bowiem związanych było kilkunastu żołnierzy biorących udział w bitwie. Zdecydowana większość spośród nich — co znaczące — powróciła do kraju, do rodzinnego miasta. Wystawie z maja 2014 roku towarzyszyło wydanie broszury *Z Czeladzi pod Monte Cassino*. Autorka, a zarazem dyrektorka muzeum, Iwona Szaleniec zgromadziła w niej biogramy trzynastu czeladzkich uczestników bitwy. Do dziś tę listę udało się poszerzyć, o czym świadczy tekst przygotowany przez Iwonę Szaleniec do naszej książki. Komentarzem naukowym opatrzyła go Aleksandra Dębska-Kossakowska, dowodząc, że kiedy czyta się biografie czeladzian walczących pod Monte Cassino, zwraca uwagę to, że z opisu ich losów wyłania się repetycja polskich dziejów z okresu II Rzeczypospolitej, wojny i lat powojennych.

Lokalna historia skrzyżowała się w reprezentatywny sposób z Wielką Historią. Z tego też względu zamieściliśmy również w drugiej, „montecasseńskiej” części tomu artykuły Jana Walczaka, Stefana Zabierowskiego i Moniki Wiszniowskiej, traktujące o znaczeniu bitwy z punktu widzenia historyków, o jej roli mitograficznej, scalającej ludzi kierujących się wspólnym etosem, o wpływie artefaktów na kształtowanie legendy bitwy w świadomości odbiorców.

W armii generała Andersa walczyli reprezentanci pokoleń wychowanych w już odrodzonej z zaborów Polsce, pokolenia 1910 i 1920. Byli to ludzie, w których edukacja szkolna i wychowanie rodzinne zaszczerpiły silny patriotyzm. Przypomnijmy tu, co radykalna Simone Weil notowała podczas wojny:

Metoda wychowania niewiele znaczy, jeżeli nie czerpie natchnienia z koncepcji określonej ludzkiej doskonałości. Kiedy chodzi o wychowanie narodu, powinna to być koncepcja określonej cywilizacji. [...]

Od form cywilizacyjnych, które mogłyby posiadać jakąś wartość, oddzielają nas przede wszystkim cztery przeszkody: nasza fałszywa kon-

cepcja wielkości; degradacja poczucia sprawiedliwości; nasze ubóstwienie pieniądza; wreszcie nieobecność natchnienia religijnego<sup>9</sup>.

II Rzeczpospolita, mimo licznych niedoskonałości, zadbała nie tylko o prawne i organizacyjne ujednolicenie państwa, ale także o wychowanie narodu. Z kluczowej tradycji romantycznej wywiedziono poczucie duchowej wspólnotowości, obowiązku i odpowiedzialności za kraj. Kiedy wybuchła wojna, nie ulegało więc wątpliwości, że trzeba walczyć o Polskę. Z jednej strony kryzys, bieda, związane z nimi migracje, a drugiej strony etatyzm, tak dojmujące przed wojną, zeszły na dalszy plan. W ogólnym planie, niezależnie od reprezentowanego społecznego statusu, liczyła się idea, sprawa, ojczyzna. Tak też rozumowali zapewne późniejsi czeladzcy uczestnicy włoskiej kampanii.

Drogi, które zawiodły ich pod Monte Cassino, były różne — tak jak różne były w ogóle drogi polskich żołnierzy. Przez obozy w Rosji, Kazachstanie, Niemczech, ewakuację do Rumunii dotarli wreszcie na Bliski Wschód, by stamtąd zacząć udział w kampanii włoskiej. Znakomicie odtwarza tę nasyconą semantycznie pajęczynę dróg i ludzkich losów jednocześnie pierwsza mapa Jana Powalki. Pod Monte Cassino został jeden z czeladzkich żołnierzy. Pozostali, co ilustruje druga mapa, w większości powrócili do kraju, do Czeladzi. Niektórzy podzielili los powojennych emigrantów, zostając w Anglii albo wyjeżdżając na drugą półkulę: do Stanów Zjednoczonych i Nowej Zelandii.

Czeladź z drugiej mapy Powalki jawi się jako swoista soczewka skupiająca losy ludzi uwikłanych w historię. Przyjeżdżali do niej nasi bohaterowie w roku 1947, powracali w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, sprowadzane były wreszcie przez bliskich ich zwłoki. W 50. rocznicę bitwy, obchodzoną już w III Rzeczypospolitej, w samorządowej gazecie „Echo Czeladzi” można było przeczytać:

St. wachmistrz Prokofiew (lat 78) pochodzi z Wilna, st. strzelec Kuszper (lat 79) z woj. kieleckiego, sierżant Miodyński (lat 87) jest rodem z naszego miasta. Dziś wszyscy mieszkają w Czeladzi. [...]

O Monte Cassino przez wiele lat nie wolno było mówić w powojennej Polsce, a publikacje na ten temat były surowo cenzurowane. Wreszcie nastała wolność, a bojownicy tamtych zmagających, którzy przeżyli do dziś, doczekali się szacunku i uznania w Ojczyźnie. Jednak nie wszyscy. [...] Dlatego nad wspomnieniami o bitwie o Monte Cassino — przeplatany przeżyciami z rosyjskich łagrów — unosiła się nuta żalu do Ojczyzny, za którą walczyli<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> S. WEIL: *Zakorzenie i inne fragmenty. Wybór pism*. Wybór i przedmowa A. WIEŁOWIEYSKI. Kraków 1961, s. 275, 276.

<sup>10</sup> L. WIERZCHOWSKI: „Czerwone maki...”. „Echo Czeladzi” 1994, nr 5.



Nie dziwi więc kronikarski wysiłek współczesnych czeladziarzy, którzy pragną uczynić zadość przynajmniej pamięci tamtych żołnierzy i obywateli swego miasta.

Do rangi symbolu urósł szlak bojowy armii Władysława Andersa oraz sama bitwa, o której inny jej uczestnik Gustaw Herling-Grudziński napisał w *Dzienniku pisanym nocą*, że była to bez wątpienia bitwa wielka, a zarazem — tragicznie — nieunikniona<sup>11</sup>. Wojenne i powojenne losy czeladziarzy spod Monte Cassino to egzemplifikacja losów całej wspólnoty narodowej. Warto raz jeszcze podkreślić znaczenie patriotyzmu, który dla żołnierzy i ich rodzin nie był tylko frazesem, lecz także naturalnym odruchem. Rozumieli go zapewne tak, jak wyraził to kolejny, wybitny reprezentant tamtej generacji papież Jan Paweł II:

Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. [...]

Ojczyzna jest zatem wielką rzeczywistością, w której służbie rozwinęły się i rozwijają z biegiem czasu struktury społeczne, poczynając od tradycji plemiennych. Można się jednak pytać, czy ten rozwój życia społecznego osiągnął już swój kres. Czy XX stulecie nie świadczy o rozpowszechnionym dążeniu ku strukturom ponadnarodowym albo też w kierunku kosmopolityzmu? A to dążenie czy nie świadczy również o tym, że małe narody powinny dać się ogarnąć większym twórcom politycznym, ażeby przetrwać? Te pytania są uprawnione. Zdaje się jednak, że tak jak rodzina, również naród i ojczyzna pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia<sup>12</sup>.

„Umiłowanie historii, tradycji, języka” — pisał papież. Czy z perspektywy drugiej dekady XXI wieku ten człon definicji nie pobrzmiwa jak wezwanie do osiągnięcia nieosiągalnego ideału? Możemy się spodziewać różnych odpowiedzi. Przyjmijmy, że i dziś spotkamy ludzi, dla których patriotyzm to rzeczywistość, a nie fantasmagoria.

Owo „umiłowanie” oznaczać musi nie tylko dobre emocje, emfatyczne przeżywanie rocznic, ale też umiejętność rozpoznawania „zapisów” przeszłości w teraźniejszości — zarówno materialnej, jak i mentalnej. Wymagać będzie więc wysiłku, a tropienie śladów pamięci nie zawsze przyniesie ukojenie. Tylko czasami zyska się poczucie dumy. Na tożsamość bowiem składają się chwalebne i niechwalebne elementy.

<sup>11</sup> Zob. G. HERLING-GRUDZIŃSKI: *Dziennik pisany nocą 1984—1988*. Paryż 1989, s. 43. Stosowny cytat zamieściła w rozdziale *Czeladźcy uczestnicy bitwy...* Aleksandra Dębska-Kossakowska.

<sup>12</sup> JAN PAWEŁ II: *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*. Kraków 2005, s. 71, 72—73.

## 4

Chcąc pytać o trwałość lokalnej tożsamości czeladzan, powinniśmy uzmysłwić sobie ogromny znaczeniowy potencjał, jaki kryje w sobie miasto. Bywa on ujawniany i eksplorowany przez grupy genealogicznie zakorzenionych w Czeladzi pasjonatów oraz osoby zajmujące się promocją i edukacją zawodowo (niejednokrotnie to te same postacie). Znamienne nazwano jedną ze stron internetowych: „Moja Czeladź — Moje Miejsce — Lepsza strona miasta”. Podkreślmy — „moje miejsce”. Znaczy to: jesteśmy u siebie, wiemy, kim jesteśmy, wiemy, skąd jesteśmy. Czy zawsze i czy na pewno?

W trzeciej części naszej książki zapytaliśmy o współczesny wymiar i skalę identyfikowania się z miastem, a także z krajem. W przypadku najmłodszego pokolenia czeladzan nie wypadło to, statystycznie, najlepiej. Powszechnie znane są żarty o tym, jak statystyka zakłamuje rzeczywistość. Jednak kolejne lata reformatorskich eksperymentów (czytaj: ograniczania) w nauczaniu literatury, historii, wiedzy o społeczeństwie w programach na wszystkich poziomach kształcenia oraz postępującego lekceważenia humanistyki odcisnęły piętno na świadomości i umiejętnościach dzieci i młodzieży. Czeladzcy uczniowie nie są wyjątkiem, gdy przyznają się do swej niewiedzy albo bagatelizują rangę tradycji, bo nie było czasu, by ją zrozumieć. Nie mieli okazji się przekonać, jak ciekawy może być wpływ minionego na współczesność, jakie bywają reperkusje zaniechań i planowanego „zapominania”, kto i co o Czeladzi i z Czeladzi pisał, co mogą zrobić oni sami, by dostrzec sens obecności w określonym miejscu i czasie... Udaje się to pojąć nielicznym. Warto raz jeszcze sięgnąć po opinię Weil:

Miłość do przeszłości nie ma nic wspólnego z reakcyjną orientacją polityczną. [...] Zniszczona przeszłość nigdy nie wraca. Niszczenie przeszłości jest więc może największą ze zbrodni. Zachowanie tych drobnych resztek powinno stać się dziś dla nas prawie jakąś *idee fixe*. [...] We wszystkich innowacjach politycznych, prawnych czy technicznych mogących pociągnąć za sobą następstwa społeczne trzeba przede wszystkim pamiętać o takim urządzeniu życia, które umożliwiłoby istotom ludzkim ponowne zapuszczenie korzeni<sup>13</sup>.

Paweł Matyszkiewicz wykazał, na przykładzie analizy programów nauczania historii pod kątem obecności (a raczej nieobecności) w nich treści dotyczących bitwy pod Monte Cassino, że bagatelizowana — z różnych powodów — bywa troska o „zapuszczanie korzeni” przez kolejne pokole-

<sup>13</sup> S. WEIL: *Zakorzenie...*, s. 198–199.

nia. Wypełnianiu luk w oficjalnej edukacji służą indywidualne inicjatywy, do których zaliczyć można konkurs o uczestnikach bitwy; jego efekty zrelacjonowała Wiesława Konopelska.

Spod jej pióra wyszedł także pionierski rozdział o czeladzkich literatach. *Literacka Czeladź...* wraz z krytycznym opracowaniem literatury przedmiotu dotyczącej Czeladzi, sporządzonym przez Martę Rusek-Cabaj, pozwala ją pozytywnie odpowiedzieć na pytanie o poczucie lokalnej tożsamości czeladzian. Otwarte natomiast pozostanie pytanie o skalę zainteresowania cechami wyróżniającymi miasto i jego mieszkańców.

Czy ktoś dostrzeże kiedyś materiał tematyczny na przykład w losach dwóch braci, z których jeden trafił na front zachodni i do niewoli niemieckiej, drugi — na front wschodni i do sowieckich łagrów? Los zetknął ich w walkach o Monte Cassino, Bolonię i Ankonę. Po wojnie nie zdecydowali się na powrót z Anglii w 1947 roku. Jeden wrócił w latach siedemdziesiątych, a drugi zmarł na emigracji i brat sprowadził do kraju jego zwłoki. Spoczywają dziś razem na jednym z czeladzkich cmentarzy<sup>14</sup>. Nudne i tyrtejskie? Współcześni Francuzi jakoś wciąż potrafią fascynować się historiami o I wojnie światowej i zaczytywać się choćby powieścią *Do zobaczenia w zaświatach* Pierre'a Lemaitre'a.

Oczywiście, potencjalnych tematów — nie tylko literackich — tkwi w tkance miasta, jak wspomniałam, bardzo dużo. Czy również one mogą uchodzić za reprezentatywne w wymiarze ogólnopolskim? Odpowiedź zależy będzie od decyzji i wrażliwości tego, kto je zauważy i odczyta na nowo.

## 5

Czeladzka mikroskala dość dokładnie ujawnia burzliwe dzieje minionych czasów. Spacerując po mieście i wertując dotyczące go zapisy, można utwierdzić się w słuszności tezy o jego reprezentatywnym charakterze. Znajdujemy tu niemal otwarty materiał powtórkowy do egzaminu z historii Polski. Nie chodzi przy tym o powtarzanie uwag o średniowiecznym układzie urbanistycznym, zachowanych lub zrujnowanych obiektach i przedmiotach — ponieważ zachowało się niewiele zabytków z odległej przeszłości, zostały one już wielokrotnie opisane. Skupmy się na śladach bliższej przeszłości, która czytelnie wpłynęła na kształt współczesności, a raczej — na modele jej interpretowania.

---

<sup>14</sup> Podalam tu dane biograficzne Antoniego i Stanisława Todosów, urodzonych i pochowanych w Czeladzi-Piaskach.

Przy isticie rustykalnej ulicy Przełajskiej trafiamy na jedną z czeladzkich kapliczek. Napis głosi, że ustawiono ją obok mogiły z czasów rozbiorów na rozstaju dróg wiodących do granicy prusko-rosyjskiej. Graniczna Brynica płynie nieopodal. Na innych z kolei, historycznych rogatkach miasta stoi krzyż upamiętniający powstańców z roku 1863. Zdaniem historyków, powstańcy styczniowi stworzyli zasady organizacji pełnego, podziemnego państwa polskiego.

Przełom wieków XIX i XX przyniósł rozwój przemysłu. W 1895 roku przyjechał do Czeladzi, by zatrudnić się w miejscowej kopalni Saturn, Piotr Paweł Dehnel, potomek spolonizowanych Alzatczyków i zarazem powstańców styczniowych. Został sztygarem, ale nie byłby to powód, by o nim wspominać i czynić go patronem jednej z ulic. Dehnel był dowódcą tajnego przejścia granicznego w Czeladzi i organizował przerzuty emisariuszy, broni, pieniędzy przez Śląsk do zaboru austriackiego. Wśród przeprowadzanych osób znaleźli się Józef Piłsudski, Walery Sławek i Tomasz Arciszewski. Piotr Dehnel zmarł w lutym 1939 roku. U progu III Rzeczypospolitej zlikwidowano na czeladzkim cmentarzu parafialnym jego zaniedbany nagrobek. Otu, taka rysa na lokalnej pamięci... Wspomnienia o rodzinie Dehnelów są jednak przechowywane i rozpowszechniane. Na łamach „Oficyny Saturnowskiej”, informatora Muzeum Saturn, które *nota bene* ma siedzibę przy ulicy Dehnelów właśnie, czytamy:

O jego [Piotra Dehnela — M.K.] zasługach z czasów walki niepodległościowej nie zapomnieli Piłsudski. Oboje z żoną zostali odznaczeni Krzyżem Niepodległości, a w 1922 roku już jako Naczelnik Państwa, podczas oficjalnego pobytu na Górnym Śląsku, Piłsudski złożył Dehnelowi wizytę w czeladzkim Saturnie. [...] Przy każdej nadarzającej się okazji Marszałek zapraszał dawnego towarzysza broni do odwiedzin w Warszawie lub Sulejówku<sup>15</sup>.

Nie jest to jedyny ślad wpisywania się czeladzian w odradzanie Polski. Pracownicy muzeum skrzętnie odnotowują nawet nieliczne dane o czeladzkich legionistach Piłsudskiego i uczestnikach powstań śląskich<sup>16</sup>. U zarania

<sup>15</sup> I. SZALENIEC: *Dehnelowie — Piotr Paweł i inni*. „Oficyna Saturnowska” 2014, nr 4, s. 7.

We wstępie do obszernego artykułu o rodzie Dehnelów Iwona Szaleniec puściła wodze wyobraźni i napisała: „Nawiasem mówiąc, losy kilku pokoleń tej jednej rodziny mogłyby posłużyć jako pierwowzór literacki interesującej sagi. A gdyby ta opowieść wyszła spod pióra Jacka Dehnela — jednego z najbardziej utalentowanych pisarzy młodego pokolenia (praprawnuka Mariana Dehnela, najmłodszego brata Piotra Pawła) — z pewnością byłoby to dzieło co najmniej równie dobre i poczytne jak debiutancka *Lala*”. Ibidem, s. 5.

<sup>16</sup> Zob. np. W. KWAŚNIAK: *Żołnierskie groby na czeladzkim cmentarzu*. „Zeszyty Czeladzkie” 2002, nr 8; I. SZALENIEC: *Rok Legionów Polskich w Zagłębiu Dąbrowskim*. „Oficyna Saturnowska” 2014, nr 12; EADEM: *Legiony i co dalej?*. „Oficyna Saturnowska” 2014, nr 12; 2015, nr 1.

polskiej państwowości znajdują czeladzianie symboliczną niemal postać związaną z ich miastem, o której mogliby pamiętać. To prawie zapomniany dziś Jurek Bitschan, czternastoletnie „orłę lwowskie”, bohater znanej w międzywojniu piosenki do słów Anny Fischerówny:

Mamo najdroższa! Bądź zdrowa!  
Do braci idę w bój.  
Twoje uczyły mnie słowa,  
Nauczył przykład Twój.

Jaki był związek poległego w walkach z Ukraińcami obrońcy Lwowa? Urodził się na Piaskach (Piaski to dzielnica Czeladzi), przy czym rozmaite źródła internetowe — podstawowy zasobnik wiedzy współczesnego człowieka — podają: „w Piaskach koło Sosnowca”.

Skoro pamiątki po konkretnych bohaterach zdają się tak ulotne i niepewne, kontynuujemy nasz „spacer” w poszukiwaniu materialnych znaków przeszłości. Znajdziemy ich sporo, mimo wszystko, na wspomnianym już cmentarzu. Oto ciąg dalszy „powtórki z historii”: są tu anonimowe mogiły walczących w wojnie polsko-bolszewickiej. Jak napisał Władysław Kwaśniak:

Groby pochodzą najprawdopodobniej z 1920 roku, kiedy to w Czeladzi stacjonował szpital wojskowy „Białystok” i pochowani zostali żołnierze — pacjenci tegoż szpitala — zmarli z odniesionych ran<sup>17</sup>.

Nie znaleziono dokumentów potwierdzających czyjąkolwiek tożsamość. Zdecydowanie pełniej odtworzyć można bitwy II wojny światowej. W nekropolii znajduje się wiele imiennych grobów — na szczęście jeszcze zachowanych. Nie będziemy ich szczegółowo wskazywać. Kryją one szczątki uczestników kampanii wrześniowej, żołnierzy AK, biorących udział w powstaniu warszawskim, a także walczących pod Monte Cassino, o których pamięć przyczyniła się do powstania naszej pracy. Jest tu także pomnik katyński, poświęcony pamięci czeladzian zamordowanych przez stalinowców. Gwoli uwydatnienia czeladzkiego wkładu w Wielką Historię trzeba jeszcze zwrócić uwagę na grób fizyka Józefa Mazura, którego badania nad rozpraszaniem mgieł (FIDO) ułatwiły aliantom walki powietrzne o Anglię.

Lekcja historii zmierza do zakończenia wojny. Zatrzymajmy się przy monumencie dedykowanym „Bohaterom Armii Czerwonej”. W dalszej części polskiej inskrypcji czytamy: „poległym za wolność Polski w styczniu 1945 r. Cześć”. Rosyjski napis głosi, że „są tu pochowani żołnierze Armii Czerwonej, polegli 27 stycznia 1945 przy zajęciu m. Czeladź”, tyle tylko, że

<sup>17</sup> W. KWAŚNIAK: *Żołnierskie groby...*, s. 31.

(czego już nie zaznaczono) zwłoki dawno ekshumowano i złożono w innym miejscu. Nie uszanowano natomiast grobów niemieckich. Wiadomo, że były, że nie przeniesiono szczątków na cmentarz Wehrmachtu do sąsiednich Siemianowic, lecz zatarto ślad po nich jeszcze w PRL-u. Tak to polityka uzurpuje sobie prawo wkraczania w sprawy ostateczne. Czy tylko w Czeladzi?

Nie ulega natomiast wątpliwości, że nie w każdym mieście, tak jak w Czeladzi, do dziś zachował się obelisk z czerwoną gwiazdą, wyrażający czerwonoarmistom wdzięczność za wyzwolenie. Sympatie socjalistyczne były (a może i są?) w mieście bardzo znaczące. Nie bez przyczyny wszak Adrian Jaworek pisał o „Czerwonym Zagłębiu”<sup>18</sup>. Adekwatne przykłady znajdujemy w historii przedwojennej i z czasów Polski Ludowej. W materialnych „zapisach” w przestrzeni miasta oba okresy wzajemnie się ponakładały. Wybierzmy przykłady trzech zdarzeń, kolejno z lat 1918, 1924 i 1927, upamiętnionych w latach powojennych.

W całym Zagłębiu Dąbrowskim w pierwszych dekadach XX wieku silny był ruch robotniczy. Zwolennicy rewolucji zakładali Rady Delegatów Robotniczych. Tworzyli oddziały Czerwonej Gwardii, czyli milicji robotniczej, przy pomocy których zamierzali przejmować władzę. Takie oddziały sformowano także wśród załóg czeladzkich kopalń. 21 listopada 1918 roku robotnicy kopalni Saturn zamierzali zająć salę klubową, by założyć w niej komitet. Wywiązała się walka. Zginęły cztery osoby<sup>19</sup>. Dziś na Starej Kolonii przy ulicy 21 Listopada znajdziemy tablicę z zastanawiającym napisem: „Towarzyszom poległym od kul faszystowskich zbirów w walce o wolność i socjalizm w dniu 20 — X — 1918 r. [...] składa hołd załoga kop. »Saturn«. Cześć ich pamięci! Saturn dn. 22 — VII — 1949 r.”. Ofiary zostały pochowane we wspólnym grobie, na którym widnieje prawie identyczny napis. Prawie, bo podpisana została „załoga kop. »Czerwona Gwardia«”<sup>20</sup> dnia 1 maja 1961 roku. Znaczące w tych napisach jest wszystko — od dat głównych świąt poprzedniego ustroju po „faszystowskich zbirów”. Dziwi jednak, że data tragicznego wydarzenia została dwukrotnie pomyłona.

3 kwietnia 1924 roku robotnicy kopalni Czeladź domagali się wypłaty zaliczki. W wyniku eskalacji konfliktu zaczęto strzelać. Zginął jeden robotnik, trzech innych zmarło w wyniku odniesionych ran. Zdarzenie szeroko komentowała ówczesna prasa różnych opcji<sup>21</sup>. Do dziś stoi na Piaskach pomnik upamiętniający ofiary dramatycznych protestów ekonomicznych.

<sup>18</sup> Taką nazwę, *nota bene*, nosiła w minionym ustroju miejscowa Spółdzielnia Inwalidów.

<sup>19</sup> Zob. R. KACZMAREK: *Życie polityczne*. W: *Historia Czeladzi*. T. 2. Red. J. DRABINA. Czeladź 2012, s. 41–50.

<sup>20</sup> Jest to zmieniona w 1950 roku nazwa kopalni Saturn.

<sup>21</sup> Zob. zgromadzone materiały prasowe w publikacjach: A. BINEK-ZAJDA: *3 kwietnia 1924 roku na Piaskach*. „Oficina Saturnowska” 2014, nr 3; EADEM: *90 lat temu polata się krew na Piaskach*. „Oficina Saturnowska” 2014, nr 9.



Tyle tylko, że widnieje na nim dedykacja: „Bohaterom poległym w walce o wolność i demokrację”.

Ostatni przykład, najokazalszy, podobnych przekłamań nie zawiera. Jest to pomnik przy Urzędzie Miasta, „poświęcony działaczom Ruchu Robotniczego, którzy w 1927 zwyciężyli w wyborach do Rady Miasta”. Istotnie, 11 lipca 1927 roku wybory samorządowe w Czeladzi wygrali komuniści, tworząc pierwszą w Polsce Robotniczą Radę Miejską<sup>22</sup> — obiekt dumy lokalnych lewicowych działaczy każdego czasu.

Kończąc odczytywanie z topografii miasta znamion Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wspomnijmy jeszcze o jednym, charakterystycznym dla epoki, fakcie. Propagandyści tamtych lat uwydatniali wszelkie aspekty rozwoju kraju, w tym rozwój demograficzny. Na początku lat sześćdziesiątych z napięciem czekano na 35-milionowego Polaka. Urodził, a właściwie: urodziła się, w... Czeladzi 31 lipca 1961 roku jako córka górnika i przodownicy pracy. To jej właśnie Brygida Frosztęga-Kmiecik poświęciła dokumentalny film z 2009 roku pt. *Obywatelka Dorotka*. Smutne, że jego niezaradna bohaterka zależna jest od pomocy społecznej.

Porzućmy kolekcjonowanie śladów odległej przeszłości. Czy w czasach najnowszych czeladzkie losy także mogą uchodzić za reprezentatywne? Zależy, co za tę cechę uznamy. Czy wybudowanie pierwszego w regionie ogromnego supermarketu, czy — komentowane w ogólnopolskich mediach — horrendalnie wysokie uposażenie burmistrza miasta sprzed obowiązywania „ustawy kominowej”? Przypomnijmy fragmenty artykułu z „Gazety Wyborczej” z 2000 roku:

Cztery lata temu Czeladź, miasteczko wciśnięte między Katowice, Sosnowiec i Będzin, poczuło się tak, jakby złapało Pana Boga za nogi. Ministerstwo Gospodarki zamykało właśnie ostatnią kopalnię Saturn, kiedy pojawił się niemiecki koncern handlowy Asco. Szukał działki pod pierwszy na Śląsku hipermarket. Za 15 hektarów przy trasie do Warszawy miasto dostało od Niemców 46 mln zł — mniej więcej tyle, co dwa roczne budżety miasta. W hipermarkecie M1 i w powstających jak grzyby po deszczu sklepach i stacjach benzynowych pracę znalazło 800 ludzi. Czeladź okrzyknięto tygrysem Zagłębia Dąbrowskiego<sup>23</sup>.

Pieniądze się wyczerpywały, przyzwyczajenie do bogactwa pozostało. W rządzącej wtedy (podobnie jak w całym kraju) w mieście lewicy narósł konflikt o podłoże, powiedzmy, etyczno-ekonomicznym. Czytajmy dalej prasowe doniesienie:

<sup>22</sup> Zob. R. KACZMAREK: *Miasto i jego samorząd*. W: *Historia Czeladzi*. T. 2..., s. 16—24.

<sup>23</sup> J. KRZYK: „Kaziu, tak nie można”. „Gazeta Wyborcza” z 25.11.2000.

Czeladź zahuczała od plotek: „Czerwoni pokłócili się o pieniądze burmistrza”; „Znalazła się jedna odważna<sup>24</sup>, co sprzeciwiła się burmistrzowi”.

Przed wejściem w życie tzw. ustawy o kominach płacowych burmistrz Jakóbczyk zarabiał 12,3 tys. zł miesięcznie. Więcej niż prezydent Łodzi. Czeladź ma 36 tys. mieszkańców. Łódź — ponad 800 tys. Na początku tego roku Najwyższa Izba Kontroli wymieniła zarobki burmistrza Czeladzi wśród kilku przykładów nadmiernych apetytów finansowych samorządowców<sup>25</sup>.

Może jednak pamiętanie o finansach i aferach niczego nie wnosi do uświadamiania sobie lokalnej tożsamości (a już z pewnością nie działa budująco)?

Wobec tego inni uznają, że należałoby raczej zwrócić uwagę na właściwą całemu krajowi polaryzację polityczną, która symbolicznie przejawiała się choćby w tym, że w ławach Senatu RP VI i VII kadencji zasiadali dwaj czeladzianie, jeden (Czesław Ryszka) z ramienia Prawa i Sprawiedliwości, a drugi (Zbigniew Szaleniec) — z Platformy Obywatelskiej. Jeszcze inni wskażą natomiast obecność wśród ofiar wypadku prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem urodzonego i wychowanego w Czeladzi, niegdyś ucznia podstawówki przy ulicy Szkolnej, generała Włodzimierza Potasińskiego.

Oto rozrzucone fragmenty potrzaskanej mozaiki. Tak jak wielocentryczna jest zagłębiowska tożsamość, tak „wielocentrycznie” jawi się pamięć o przeszłości Czeladzi i jej mieszkańców.

Wojciech Kalaga kończył przywoływany wcześniej artykuł słowami:

[...] jeżeli pamięć jest budulcem naszej tożsamości, zaś interpretacja jej budowniczym, to jawią się one nie jako z jednej strony gotowy materiał — pamięć — i z drugiej formujący go podmiot (nasza interpretacja), ale jako nierozdzielne i jednocześnie kształtowanie się tego budulca w postaci zawsze już zinterpretowanej. Wytworem zaś tego procesu budowania [...] nie jest stabilny gmach, a ulegający nieustannym zmianom labirynt, labirynt w ciągłej przebudowie i fluktuacji, którego jedne ścieżki zamieniają się miejscami, inne zanikają, a jeszcze inne czynią miejsce dla nowych<sup>26</sup>.

Zapewne tak dzieje się w wymiarze ogólnym, ale postrzegany — paradoksalnie — z ograniczonej perspektywy indywidualnej (innej przecież nie mamy). Niekiedy jednak zagospodarowujemy dostępny nam fragment świata „po swojemu”. Jaki obraz ułożą z fragmentów czeladzkiej mozaiki współcześni oraz ich następcy?

<sup>24</sup> Chodziło o radną Danutę Walczak, obecnie niezmiernie zaangażowaną w prace Klubu Rodów Czeladzkich — zob. tekst Antoniny Szybowskiej.

<sup>25</sup> J. KRZYK: „Kaziu...”.

<sup>26</sup> W. KALAGA: *Pamięć...*, s. 72.